

„Razem, młodzi przyjaciele!
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele*.
A. Mickiewicz.

Głos Uczniowski

PISMO MŁODZIEŻY

Adres: Państwowe Gimnazjum Męskie im. Króla Zygmunta
Augusta w Białymstoku, „Świetlica“ Samopomocy
Uczniowskiej.

Od Redakcji.

Rok zbliża się ku końcowi. Przyjdzie inny, może lepszy, może szczęśliwszy. Przyniesie nadzieje, marzenia, wloty i upadki.

My, oglądając się poza siebie, nie wstydzimy się wyników pracy, spełniliśmy bowiem nasze zadanie, jak umieliśmy najlepiej, jeśli zaś były błędy, to nie zawsze z naszej winy.

Numer niniejszy jest z kolei szósty w bieżącym roku kalendarzowym. Okoliczność ta pozwala z radością i otuchą patrzeć w przyszłość. Stwierdzamy z zupełnym zadowoleniem, że ogół młodzieży współpracował z Redakcją, popierał jej usiłowania.

Najbliższemu naszym zadaniem jest rozszerzenie tych usiłowań: chcemy łamy naszego pisma otworzyć kolegom Gimnazjum im. Marszałka Piłsudskiego, chcemy „Głos Uczniowski“ zrobić terenem współpracy młodzieży wszystkich trzech szkół średnich państwowych w Białymstoku.

Realizacja tych zamierzeń jest bliska i już następny numer, mamy nadzieję, ukaże się z podpisem Redakcji w nowym i rozszerzonym składzie.

Trwamy w wierze, że i nadal darzyć będziecie swemi względami „Głos Uczniowski“, to wasze dziecię serdeczne, ten wyraz Waszych porywów najlepszych, i nie zawahacie się stanąć gromadnie do pracy nad jego podniesieniem.

W tej uroczystej chwili—wobec nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku—zasyłamy Wam, Drożdy Czytelnicy, najserdeczniejsze życzenia Świąteczne i Noworoczne.

REDAKCJA.

Bilans materialny i moralny P. W. K.

Dn. 30 września b.r. w sali reprezentacyjnej, przybranej kwiatami i lśniącej tysiącami barw, odbył się uroczysty akt zamknięcia P. W. K. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele rządu, władz miejskich Poznania i zarządu wystawy. Niezliczone tłumy publiczności z zaciekawieniem śledziły przebieg uroczystości. Przemówienia wygłosili: pan premier Świtalski, minister Kwiatkowski, prezes zarządu Wystawy Dr. Wachowiak i prezydent m. Poznania Ratajski. O godz. ósmej przy odgłosie syren fabrycznych, świstcie lokomotyw i donośnym dźwięku dzwonów zamknięto podwoje terenów wystawowych.

Według dotychczasowych danych bilans cyfrowy P.W.K. przedstawia się w sposób następujący:

Na pokrycie kosztów, związanych z urządzeniem Wystawy, złożyły się kapitały miasta Poznania w kwocie 30 milionów zł., rządu—ponad 17 milionów, wreszcie budżety wystawców.

Z dumą stwierdzamy, że deficytu P. W. K. nie przyniosła, tem bardziej, że z natury podobne imprezy są deficytowe.

Na wystawie były reprezentowane wytwory ze wszystkich dziedzin życia kulturalnego i gospodarczego Polski. Pawilon rządu zobrazował prace rządu polskiego, dokonane w przeciągu dziesięciu lat, inne zobrazowały rozwój przemysłu i handlu. Bogato był reprezentowany pawilon sztuki.

i różnemi fundacjami jego imienia, przypominającemi dzisiaj Ameryce zmartwychwstałą Polskę i Polaków, dla których hasła niepodległości i wolności stoją zawsze na pierwszym miejscu.

Wł. D.

Eliza Orzeszkowa.

(Z powodu odsłonięcia pomnika Wielkiej Powieściopisarki w Grodnie.)

Dnia 20 października roku bieżącego w Grodnie odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika wielkiej powieściopisarki polskiej—Elizy Orzeszkowej.

W odsłonięciu wziął udział p. minister W. R. i O. P. Czerwiński, władze miejscowe, wybitni literaci oraz publiczność i młodzież.

Akademja, raut i wreszcie przedstawienie w teatrze miejskim dopełniły programu uroczystości.

Złożyło więc Grodno, a z niem razem cała Polska hołd wielkiej kobiecie i powieściopisarce.

Zresztą cześć dla E. Orzeszkowej, kult jej pamięci były zawsze najżywsze w Grodnie, gdzie Autorka spędziła połowę swego życia i gdzie na każdym niemal kroku jakaś pamiątka mówi o Niej. W związku z uroczystością grodzieńską przyjrzyjmy się życiu sławnej pisarki oraz omówmy jej twórczość literacką i działalność społeczną.

Eliza Pawłowska przyszła na świat w roku 1842 w rodzinnym majątku Milkowszczyźnie w zamożnej rodzinie szlacheckiej.

Rosła i wychowywała się wśród ludzi, dla których powszedniem hasłem była zabawa.

Straciwszy ojca we wczesnem dzieciństwie, pozostawała pod opieką matki, która starała się dać córce zewnętrzne, świetne wychowanie salonowe.

Do piętnastu więc lat pensja w Warszawie, gdzie uczyła się wszystkiego naraz a nie gruntownie, wir zabaw i uciech światowych, wreszcie po roku takiego życia wyjście zamąż za bogatego obywatela Orzeszkę—oto obraz wczesnej młodości późniejszej powieściopisarki.

Ale młoda dziewczyna miała serce gorące i umysł poważny; nie wystarczyły jej błyskotki i uciechy, szukała pokarmu dla rozwijających się władz duchowych i oto strawą duchową stała się dla niej biblioteka po ojcu.

Myślała, marzyła... a piękne to były marzenia: o uwłaszczeniu chłopów, o poprawieniu ich doli, pracy dla nich. Przyszedł rok 1863, a z nim wielkie nadzieje, zmienione, niestety, w bolesny zawód i cierpienie.

I oto po krótkim śnie młodości, owianej marzeniem, otoczonej przepychem, boleśna rzeczywistość zajrzała w oczy młodej dziedzicze.

Nie złamała jej jednak.

Wtedy właśnie Orzeszkowa zapragnęła pracy dla dobra kraju, zrodziła się w niej potrzeba oddziaływania na dusze współczesnych wiarą i hartem, które sama umiała wydobyć i zachować wśród największych nieszczęść.

Obrawszy sobie za ideę przewodnią dążność do nowego, lepszego życia, dążność do dźwignięcia się ze zgliszcz i oparcia wzajemnych stosunków na zasadzie: „homo homini res sacra est“, zaczęła tej zasadzie służyć piórem i czynem.

W roku 1866 powstaje cykl, na którego czele znajduje się „Obrazek z lat głodowych“, cykl, odtwarzający z realizmem i głębokim uczuciem walkę z głodem o zachowanie istnienia.

Od tego roku rozpoczyna się praca pisarska Orzeszkowej, długa, ofiarna, pełna samowyrzeczenia się dla dobra ogółu.

Porusza w swych powieściach Orzeszkowa najrozmaitsze zagadnienia a przede wszystkim pragnie wykazać wady, błędy, pragnie nauczyć, stąd też tendencja wysuwa się na czołowe miejsce w pierwszych jej utworach, ale tendencja piękna, szlachetna. Autorka nie potępia bezwzględnie, do błędów odnosi się z pobłażliwością i wyrozumiałością, z dobrym uśmiechem matki, która gani z miłości i która głęboko wierzy w poprawę swych dzieci.

W szeregu utworów, jak „Pamiętnik Wacławy“, „Pan Graba“, „Marta“, porusza Orzeszkowa kwestję kobiecą.

Widzi, że kobieta współczesna jest lalką, manekinem, który nic gruntownie nie umie, nie potrafi nic zrobić. Nie przestaje na krytyce takiego stanu rzeczy, szuka jego przyczyn, sięga korzeni tej słabości i stwierdza, że tkwią one w błędnym wychowaniu.

Podnosi więc głos, domagając się innego wychowania kobiet, żąda, aby się stały ludźmi, kapłankami, a nie zaś motylami, goniącymi za zabawą.

Właśnie tej wielkiej pisarce zawdzięczamy obudzenie myśli kobiecej: stała się ona rzeczniczką praw kobiety na drodze do równouprawnienia.

„Pamiętajcie“, woła, „że biada tej, która nie umie nic gruntownie, która nie zna samowystarczalności!“

Takie postaci, jak Marta, Justyna, Ryta i wiele innych, powinny wiecznie żyć w sercach kobiet i one właśnie stanowią trwałą wartość w twórczości Orzeszkowej.

Kobiety polskie zawdzięczają w znacznej mierze Orzeszkowej to stanowisko, jakie dziś zajmują w społeczeństwie, gdyż autorka nietylko w powieściach, ale i w życiu była niezłomną bojowniczką o ich prawa.

Od roku 1870 zamieszkała Eliza Orzeszkowa na stałe w Grodnie, gdzie dom jej stał się ośrodkiem kulturalnego życia polskiego.

Mimo ciągłego dozoru policyjnego, mimo prześladowań ze strony rządu wytrwała do końca na swej placówce, nie chcąc opuszczać kresów, rozwijając tam pracę społeczną.

Zakłada we własnym domu szkołę tajną, bibliotekę, prowadzi oświatę dla młodzieży, szczególnie w zakresie literatury polskiej.

Rozwija też działalność filantropijną, bierze czynny udział w pracach Towarzystwa Dobroczynności.

Nie zaniedbuje jednak pracy literackiej, powstają coraz nowe utwory, poświęcone znów rozmaitym, doniosłym zagadnieniom.

Ta wrażliwość i spostrzegawczość, jaką odznaczała się Orzeszkowa, każe jej zajrzeć do chat wiejskich, zastanowić się nad dolą chłopów.

Nie ukrywa jego ciemnych stron, widzi ciemnotę, zababony, które pchają do zbrodni, ukazuje jednak wśród ludzi i postaci piękne, o nieziemskiej mocy uczucia, które wszystko wybaczą, darują winę największą.

Kochała autorka lud, widziała jego upośledzenie, wołała dla niego o pomoc, o promień oświaty: marzyła o świecie, w którymby się zatarły różnice pochodzenia, gdzieby wartość człowieka i jego zdolności miały znaczenie największe.

Zagadnieniom tym poświęca szereg utworów, jak „Dziurdziowie“, „Cham“, „Bene Nati“, „Nad Niemnem“.

„Nad Niemnem“ - to najpiękniejszy łódź ducha Orzeszkowej. Rozzarzyło się w tem dziele serce powieściopisarki wielką miłością dla ziemi ojczystej, dla odrodzonego ideału wolnej Polski.

Wystąpiła tu Orzeszkowa, jako poetka ziemi, snując pieśń na cześć Niemna, co się rozlewa szeroko wśród łąk i pól, które mają jakąś łączność z człowiekiem, z jego smutkami i radościami. Daje też tu przekrój całego społeczeństwa po roku 63.

Stają naprzeciw siebie dwa pokolenia: stare, sterane walką, twardym znojem i młode, które idzie naprzód w pochodzie wieków, idzie jak młody Korczyński, do ludu, by go zrozumieć, zbratać się, ma dla niego współczucie bezbrzeżne dobroci.

A obok Justyna, też zwiastunka młodej epoki, dla której niema różnic klasowych, lecz jest tylko miłość i praca.

Czemś nowem, ozywczem po klęsce Traugutta powiało z „Nad Niemnem:“ razem z zapachem pół-nadzieja.

Jeszcze jedna nuta ideowa dźwięczy w twórczości Orzeszkowej.

Jako apostołka miłości, dąży pisarka do wykazania konieczności porozumienia się dwóch plemion, które czerpią siły żywotne z tej samej ziemi: Polaków i Żydów. Żydom poświęca Orzeszkowa wydatną grupę powieści i nowel, z których należy wymienić przede wszystkim utwory: „Eli Makower“, „Meir Ezofowicz“, „Z różnych sfer.“ W nędznych miejscach żydowskich umie autorka odnaleźć obok niskich szacherek, zabiegów, nędzy — wzruszenia prawdziwe, kochania gorące i serca piękne, bijące żywo dla ziemi, z której wyrosły.

Pragnęła Orzeszkowa rozbić mur niechęci, światłem wiedzy i prawdy rozjaśnić również najnędzniejsze zaułki żydowskie.

Wcałym szeregu utworów jak „Karjery“, „Australczyk“, „Dwa bieguny“, „Anastazja“ — niezmordowana pracowniczka społeczna, natchniona strażniczka polskich ideałów na kreślących ubolewa nad nieszczęściami wewnętrznymi, ale i sercem całym chce ostrzec przed niebezpieczeństwem zewnętrznym.

Obawiała się pogoni za karierą, wzbagacenia się jako przeciwstawienie, przedstawiała poświęcenie się i wytrwałość tych, dla których celem dobro bliźnich.

W ostatnich latach życia siły fizyczne autorki osłabły, smutek zakradał się do duszy, jednak nadzieję czerpała z przeświadczenia, że na ziemi nie trwa nic wiecznie, że dążymy wszyscy ku doskonałości: „ad astra“. W dążeniu tem nikt nie powinien ustawać, nakaz ten brzmi w dziele „Ad Astra“.

Jeszcze raz przed śmiercią wybuchła Orzeszkowa entuzjastycznym okrzykiem uwielbienia dla bohaterskich wysiłków roku 1863.

„Gloria victis“ — to pieśń pochwalna na cześć zwyciężonych, których klęska stała się zwycięstwem idei.

To było ostatnie słowo Orzeszkowej do narodu, zakończyła ona swe życie, pełne nieustannej, ofiarnej pracy w 1910 roku.

Nie było w kraju zagadnienia, któreby jej nie obchodziło żywo, bo sercem była i sercem żyła.

Umiłowanie piękna, prawdy, dobra i wiara w jego triumf, — oto charakterystyczne cechy Orzeszkowej; dlatego też, mimo obrazów nędzy i niedoli, które odtwarzała z realizmem wieje z jej dzieł jakiś spokój, jakaś pogoda, niema w nich nic przygnębiającego, dławiącego.

Cały swój talent powieściopisarski skierowała ku rozbudzeniu w duszach ludzkich miłości bliźniego.

Całe życie swe poświęciła wiernej służbie dla idei, łącząc z miłością człowieka — brata głębokie umiłowanie przyrody ojczyznej.

E. O.

DZIAŁ LITERACKI

Otrzymałmy wiązanekę poezyj byłego naszego Kolegi p. Wejmuty, które skwapliwie drukujemy ku zadowoleniu, jak sądzimy, naszych Czytelników.

Jesienna nuta.

„Z traktów, kędy wspomnienia gnają
jak zawieja“ . . . *Juljusz Wirski.*

Dniem szarym, mglistym i nocą wkoło się kładą rżęsiście,
Brunatne, żółte i złote, deszczem płókanie, drzew liście.
Wokoło czernią się drzewa, snują żalodne dumanie . . .
Rozwinął wicher na demną smutne gałęzi rozchwianie.
On jeden dzisiaj — zbłąkany — bezsennych nocy towarzysysz —
Melodją smutną bezdennie ze mną wciąż gwarzy i gwarzy . . .
Z dróg różnych spędził wspomnienia — gnają jak w nocy
zawieja
I jakaś boleść z nich idzie . . . jakaś zwiedziona nadzieja . . .
Daleko sięgam przed siebie w pustkę, gdzie wicher się
gniecie —
I widzę . . . widzę, że drogi pędzą samotnie po świecie . . .
Dzisiaj tylko wicher w głąb duszy wieje melodją okrutną —
W zdławionym szlochu pochylił głowę . . . — jak smutno . . .
jak smutno . . .

Wejmuta.

Teraz tylko jestem...

Ja — teraz tylko jestem — i znam Dzisiaj moje,
 Jak gdybym się urodził wraz z poranną zorzą,
 Jak gdybym poraz pierwszy widział blaski słońca
 I przed niem w zadziwieniu rozłożonem stoję.

A myśli przed mem Jutrem dzisiaj mnie nie trwożą,
 Bo wiem, że idę drogą... drogą gdzieś bez końca...
 Choć wszystkie drogi za mną, wszystkie dnie pielgrzyma,
 Wiatr zawiął, jak w pustyni ślady, szarym piaskiem

— Nie trwoży mnie to ślepe — to bez Wczoraj życie,
 Bo znowu jutro może wstając gdzieś o świcie,
 Wskrzyszony Zmartwychwstania złotym Jutra brzaskiem,
 Wypręzę się, by znowu krokiem iść olbrzymia.

Wejmuta.

Liście.

O liście! złote liście!
 W krąg rzęsiście leżą liście
 Rozwiechrzone, roztargane —
 Wiatr chichoce —
 Pełen smutku
 Sad —

O liście! złote liście! —
 W moją duszę w zawierusze —
 Zaglądnęło jakieś mgliście
 Jasne rano, zapomniane,
 Pocichutku —
 Ażem rad!...

Wejmuta.



W Sochoniach.

(Ze wspomnień)

Witkowi T.

Rozsnuł się osmęt w ciszy przedwieczera,
 Wśród chałup białych rozsnuł się sinawy;
 W aleję olszyn wpełzał zacień mgławy,
 — Spokojem wkradł się w gościnne odzwierza,
 Obłok, nawiany na błękit złotawy,
 Przelotem w słońcu krasie swe obrzeża —
 I w tej rozchwiei promiennej w dal zmierza
 Na wschód, w świt Jutra, na wyraj modrawy.
 Świat zmierzehł ze zgasłą zachodu pożogą
 Z nad łęgu czajka osmętnicy struną
 Igra w pokrzyku rozżalonej skargi —
 Jakby w tęsknicy za wieczorną łuną,
 A krzyż ramiona rozwarł ponad drogą
 I patrzy w czyjeś rozmodlone wargi.

Wejmuta.

W jedenastą rocznicę Niepodległości.

Bojowej surmy ton
 Po Polsce zabrzmiał głośny.
 Wrogowi niesie zgon,
 Bojowy surmy ton,
 Tak straszny i radosny.
 Śród gromów strasznych burz
 Orzeł skrzydła rozwinął.
 Śród krwi czerwonej mórz,
 Zabłyśły blaski zórz,
 Niewoli wiek przeminał!..

Surmy powiodły w bój
 Młodzieży dzielnej roje,
 Powiodły w chwałę, znój!
 O wolność był to bój
 I krwi spłynęły zdroje!

Bojowy surmy ton
 Po Polsce zabrzmiał głośny.
 Wrogowi przyniósł zgon,
 Ten zmartwychwstania dzwon,
 Tak straszny i radosny!..

ŻYWILLA.

Jesień.

Wicher pod oknem tak jęczy i płacze.
 Zrywa się i miota liści tumanami...
 Pędzi je przed sobą, jak zjawy tułacze
 I w szyby ciska wraz z deszczu kropkami.
 Jesień! tak smutno, mgły się w koło winą
 I wolno sciełą swój kobierzec siwy.
 Na lasy nasze i na żytnie niwy,
 I hen daleko, daleko gdzieś płyną...
 Na niebie ciężkie, ołowiane chmury
 Kłębią się i lecą daleko bez końca...
 Zakryły jasne niebo oraz tarczę słońca.
 I oto łzy spadają, krople deszczu z góry...
 Jesień! Wiatr wionął znowu i snopami liści
 Popędził cwałem i te w dal pofrunęły,
 Jak krwawo-złote strzepy precudownych kiści,
 Ziemię zamiotły i w dali zginęły...

ŻYWILLA.

WIGILJA.

Wieczór. Czyste błękitne, zimowe niebo zawisło nad ziemią, okrytą śniegiem. Wilejówka, maleńka wioska, zarzębana była pod białym pokrowcem.

Chaty jakoś zmalały, skurczyły się pod ciężarem śniegu. Cisza; przez maleńkie okienka padają wąskie smugi światła na śnieg, lśniący w błękitnawych połyskach księżyca. Dziś wieczór wigilijny, wszyscy są w chatach przy wieczery.

W każdej izbie cała rodzina składa sobie niewyszukane życzenia zdrowia, pomyślnych zbiorów na rok przyszły.

Na końcu wsi w większej chacie, gdzie mieściła się szkoła, ciemno.

Ktoby jednak zajrzał do jej wnętrza, przekonałby się, że nie była pusta.

W maleńkiej izdebce, o białych ścianach, przeznaczonej na mieszkanie dla nauczyciela, stał przy oknie młody chłopak lat około dwudziestu głowę przycisnął do szyby i patrzył zamyślony to w przestrzeń, to na niebo, mieniące się gwiazdami.

Wspominał, myślał.....

Dziwne są koleje losu.

Gdyby mu ktoś przed rokiem jeszcze powiedział, że zostanie nauczycielem na wsi, tu w Wilejówce, nie uwierzył-

by nigdy. On Kazimierz W..., syn zamożnego przemysłowca -wdowca, zdolny i ambitny, marzył o karierze architekta; uważano, że na tej drodze ma przyszłość przed sobą.

A jednak nieszczęście zmieniło wszystkie plany. Kazimierz był wtedy w ósmej klasie.

Pewnego dnia wybuchł pożar w fabrykach ojca; cały majątek poszedł z ogniem. Potem przyszły niepowodzenia finansowe; ojciec miotał się, chciał ratować sytuację....

Niestety, ujrzał się wkrótce nędzarzem.

Przygnieciony nieszczęściem, zaniemógł ciężko i umarł. Kazimierz znalazł się sam, zupełnie sam, bez środków

do życia.

Skończył gimnazjum i doskonale zdał sobie sprawę, że dalej kształcić się nie może.

Krewnych nie miał, przyjaciół?

Na nich nie można było liczyć, zresztą zbyt dumnym był, aby prosić kogoś o pomoc.

Liczył na własne siły.

Zdecydował się szybko.

Musi pracować, zdobyć środki, a potem urzeczywistnić pragnienia.

Więcej niż praca biurowa pociągała go szkoła, to też postanowił zostać nauczycielem.

Zdał egzamin pedagogiczny i oto już od pół roku jest tu w Wilejówce.

Obowiązki spełniał sumiennie, ale nie umiał, nie mógł dostosować się do nowych warunków życia.

On Kazio, wychowany w domu, gdzie panowała naprawdę wysoka kultura, gdzie spotykał kwiat inteligencji miejscowej, znalazł się wśród ludzi, których nie znał i nie rozumiał, znalazł się bez książek niemal, bez wiadomości ze świata.

Był jeszcze tak młody, a już skazany na ustawiczną samotność, na borykanie się z własnymi myślami.

O przeszłości zapomniał, czasami tylko bywały chwile, gdy oglądał się poza siebie, ale tylko chwile, natomiast marzył o przyszłości. Samotność, ślady niedawnych przeżyć wryły się głęboko w duszę chłopca, pozostawiając na nim piętno głębokiego smutku.

Chwilami w jesienne, długie wieczory zdawało mu się, że zwarjuje tu...

Rzucał książkę, ścisnął głowę, zatykał uszy, aby nie słyszeć wyjącego wichru i monotonnego plusku deszczu...

Odpędzić chciał tęsknotę i samotność, wyzierającą z kątów.

I wlokły się wieczory w nieskończoność.

Na święta nie wyjechał...

Zresztą dokąd i poco?

Teraz jednak wracała fala tęsknoty, pamięta i wigilję w roku ubiegłym gwarno, rojno było w domu ojca.

Tyle życzeń, tyle przepowiedni, a cała uwaga skoncentrowana na nim Kaziu, chlubie i nadziei ojca!!

Dziś, też wigilja, ale jakże inna!!

Taka cisza. taki smutek i taka samotność. Zdawało się Kaziewi, że on jest sam jeden na świecie, że niema nikogo poza nim.

I opanowała go taka nieprzeparła tęsknota za ludźmi, gwarem, za jakimś serdeczniejszym słowem.

Wzbierała się ta tęsknota jak fala, ścisnęła go za gardło.....

Wtem drzwi cichutko skrzypnęły.

Odwrocił się szybko; na progu zarysowała się gromadka dzieci wiejskich.

Zapalił światło i patrzył zdziwiony na nich.

Poco przyszły, czego chcą?...

Dzieci też nie odzywały się, popychały jedne drugich i patrzyły na „pana ze szkoły“.

Ten „pan“ budził w nich zawsze jakiś niewytłumaczony szacunek, połączony z bojaźnią.

Był zawsze taki smutny, poważny, jednak nie krzyczał na nich, nie gniewał się, umiał takie śliczne opowiadania, to też, choć Kazio nie starał się o to wcale, polubiły go.

Kazimierza zaczynało bawić zakłopotanie dzieci.

Czego chcecie? — spytał łagodnie.

Dzieci wypchnęły naprzód szczupłego dwunastoletniego chłopaka.

„My, proszę pana, przyszłim, my myślím pan sam jeden, dziś wigilja, my chcemy, my z opłatkiem-mówił nieśmiało.

— Życzymy zdrowia, pomyślności i żeby pan nie był taki smutny — dorzucił nagle. Coś ścisnęło Kazimierza, jakieś uczucie dziwne, coś jakby wspomnienie z lat dziecinnych i jakaś wdzięczność serdeczna dla tych prostych wiejskich dzieciaków.

Pamiętały więc o nim, chciały mu zrobić przyjemność.

Uczuł jakieś ciepło serdeczne i wzruszenie.

W chwili rozterki, osamotnienia wyciągała się ku niemu dłoń dziecinna z życzeniem nieśmiałym: żeby pan nie był taki smutny.

Nie rozumieją go z pewnością, ale swemi prostemi serduszkami odczuły jego smutek.

Z uśmiechem wyciągnął rękę po opłatek.

— Dziękuję wam bardzo, bardzo-i nie mogę opanować jakiegoś wzruszenia, pochylił się i pocałował chłopca w czoło.

— O, rety — krzyknął ktoś w gromadce.

— Dzieci wybuchnęły śmiechem.

Kazio roześmiał się też serdecznie.

— Ale - zawołał - cóż wy tak stoicie w progu, rozbierzcie się, chodźcie dalej!!

Dzieci obejrzały się po sobie i zaczęły powoli rozbierać się.

Kazimierz ożywił się, przyjmując swych małych gości.

— Chodźcie dalej - ciągnął dzieci w głąb izby.

— O. Mój Boże, toż pan chyba dziś i wieczery nie miał ozwała się mała dziewczynka - my myśleli żeby zaprosić pana do siebie, aleśmy się wstydzili.

W sercu Kazimierza wzbierała dziwna rzewność, takie go ogarniało wzruszenie, że jakaś mgła przysłaniała mu oczy.

Wydobył łakocie, które nabył w miasteczku i częstował niemi uczniów.

Dzieci pozbyły się nieśmiałości, siedziały na wysokiej ławie, machając nóżkami w powietrzu, i chrupiąc cukierki, opowiadały, że robią szopkę, że trzeba teraz rozczyścić jezioro do ślizgawki, trzeba zrobić górę ze śniegu, bałwana...

Kazimierz słuchał uważnie i dziwił się, że go tak interesuje, tak żywo obchodzi ta dziecinna gadanina.

Podszedł do ściany i zdjął skrzypce.

— Zaśpiewamy kolędy — zawołały z radością dzieci.

I po chwili w ciszę wieczorną leciały słowa kolędy, śpiewanej nierównymi głosami dzieci przy akompaniamencie skrzypiec.

A razem z piosenką leciała do gwiazd modlitwa dziekczynna Kazia za tę chwilę, w której zapominał o osamotnieniu i tęsknotach.

Gdy dzieci odeszły do domu, były w jak najlepszej przyjaźni z nauczycielem, od którego otrzymały obietnicę urzędzenia choinki w szkole i wspólnej ślizgawki.

* * *

Noc zapadła; Kazimierz znowu stał przy oknie. Teraz czuł w duszy, jakąś pogodę i siłę, która przyszyła ze świadomości, że są w duszach ludzkich nieprzebrane skarby [dobroci, która chwilami promieniuje z nich tak, że potrafi rozjaśnić największe ciemności nędzy ludzkiej.

E. O.



Kącik dla Młodszych

Na przechadzce.

Wysłałam dzisiaj na podwórko,
Tak na spacer przed wieczorem
I spotkałam się tam z Kurką
I z dumnym panem Indorem.

I zaczęliśmy ciekawie
Wnet rozmawiać o tem, owem;
Pani Kurka o zabawie
Coś nam rzekła zręcznym słowem.

O swych dzieciach i strapieniu,
Że to zima— butów trzeba
I w tem smutnem zamyśleniu
Wzniosła Kurka wzrok do nieba.

—Jednak dobrze, proszę pani,
Że są świetne urodzaje
I że jęczmień taki tani.
Zaraz pan Indor dodaje:

—A że zima,—to nie szkodzi,
Bo jest dużo przyjemności
Wtem, że człowiek się ochłodzi
I wygłodzi i wyzłości.—

Tak gadamy, sobie mile,
A wtem: cipl, cipl się rozlega,
Przepraszam panią na chwilę:
I Indor z Kurką odbiega.

Ciocia Klocia.

Święty Mikołaj.

Jeszcze dzionek, jeszcze kilka
I już zaraz gwiazdka będzie.
W szkole dnie miną jak chwilka,
Bo czas płynie szybko wszędzie.

I ot do Was, moi mili,
Mikołaj święty zawita
I wnet, czyście grzeczni byli,
Mamusię Waszą zapyta.

Może też i do mnie zajdzie
I zapyta się o zdanie,
A ja powiem, że się znajdzie
Grzech, a nim jest to „pisanie.“

Albo raczej niepisanie
Listów do mnie, do tej ciotki,
Co tak, jak Wy, lubi spanie,
Bajki, kotki i łakotki.

Powiem, żeby Mikołajek
Nic Wam nie dał absolutnie,
Ani lalek, ani bajek,
Bo martwicie mnie okrutnie.

Ciocia Klocia.



Kochani Najmłodszy Czytelnicy!!

Pisząc teraz do Was, jestem wprost w rozpaczyl
Pomyślcie, czyż to nie rozpacz będzie, jeśli na Boże
Narodzenie będziemy brodzić po kałużach i grzęznąć po ko-
stki w błocie.

Cóż to za Święta bez śniegu, bez mrozu, bez lodu, nie-
prawdaż?

Może nawet komuś wydać się, że to nie Boże Narodze-
nie, ale Wielkanoc.

Jednak, co też ja robię, -zamiast Wam dodać otuchy,
rozwodzę żale!

Wiecie, a nuż tak się stanie, że za kilka dni porządny
mróz zetnie błoto, śnieg pokryje całą ziemię i będziemy mieli
na święta prawdziwą zimę.

Co za rozkosz będzie wtedy!!

Podwójna przyjemność: zima i Boże Narodzenie!...

Ach, te! święta, Napewno już wielu z Was aż spać nie
może, kombinując, co też dostanie na gwiazdkę.

Oprócz tego ileż to kłopotów, ile pracy teraz macie!!

Jednak w tych pracach, ileż to przyjemności tkwi!..
Co za rozkosz myśleć o tem, jak urządzić choinkę, co komu dać na gwiazdkę?..

Najgorzej to z gwiazdką dla Mamusi, chyba zgodzicie się ze mną?

Robi się coś w wielkiej tajemnicy; zdaje się, że już Mamusia nietylko nie wie, ale nawet niczego się nie domyśla.

Tymczasem—bardzo często wie wszystko doskonale, tylko udaje nieświadomość, nie chcąc córeczce lub synkowi robić przykrości.

To też moc jest z tem wszystkim kłopotul...
Zato ile radości, ile uciechy, gdy w Wigilję przy zapalonej choince mateczka wzruszona serdecznie, serdecznie przycisnie do siebie dzieci, wdzięczna za przyjemność, jaką jej sprawiły.

Chyba podzielacie moje zdanie, że Wigilja to jeden z najprzyjemniejszych dni w naszym życiu.

Jakże gorąco biją wtedy wasze serduszka, gdy w rodzinem kółku, składacie sobie najserdeczniejsze życzenia.

Tak wtedy dobrze, tak szczęśliwie!!!
Wiecie, co chcę Wam jeszcze powiedzieć?

Otóż niech ci z Was, którzy nie dostaną takiej gwiazdki, jak chcą, nie martwią się, nie smuć się.

Serce kochającej mateczki, serdeczne stosunki rodzinne wystarczą zamiast tego w zupełności.

Dlatego też w czasie świąt postarajcie się powiedzieć komuś serdeczne słówko, postarajcie się zrobić przyjemność komuś smutnemu, opuszczonemu. W chwilach radośnych i szczęśliwych dla was pomyślcie i o tych biednych dzieciach, które nie mogą nieraz zaspokoić najistotniejszych potrzeb, zobaczycie jak wtedy Wam będzie dobrze, jak lekko na sercu.

Teraz zaś „Głos“ życzy Wam, żebyście zapomnieli o wszelkich kłopotach i zmartwieniach, żebyście używali świąt w całej pełni i żebyście wrócili szczęśliwi i zdrowi do szkoły.

Wasza koleżanka Genia.

Koński wywiad.

Jakkolwie wcale do tego nie byłem powołany, poczułem się jednak do obowiązku zrobienia wywiadu z panem Hilarym Y. Przyczyną nagłego zapału reporterskiego był fakt, że został rozpoczęty kurs jazdy konnej i co ważniejsze, że na ów kurs uczęszczał p. Hilary. Spodziewałem się „wydębić“ od niego moc rewelacyjnych poglądów. I nie zawiodłem się.

Poprawiłem fryzurę, strzepnąłem pył z ubrania i przejrawszy się w lusterku, zadowolony z siebie, ale nieco podenerwowany, udałem się do sympatycznego rozmówcy. Było to w czasie dużej pauzy, kiedy mój interlokutor oddawał się z wielkiem zamiłowaniem niszczeniu kanapek i herbaty. Postanowiłem tytułować go „wachmistrzem“, żeby dobrze usposobić, a w następstwie czego jaknajwięcej uzyskać.

—Panie, robię wywiad—zacząłem zwięźle.

—Jaki? spytał uprzejmie między jednym a drugim łykiem herbaty.

—Jaki?—A no ten—najbardziej aktualny, koński—kropnąłem radośnie.

Pan Hilary uśmiechnął się, szczerząc zalotnie ząbki i, przymróżwszy oczy tak, jak tylko on jeden potrafi, rzucił z pośpiechem:

—Wal pan. Ale możliwie prędko, bo herbata już prawie „wyszła“ i mam jeszcze na tej pauzie zająć się badaniem Vergilego.

—Jak pan zapatruje się na kwestję jazdy konnej wogóle?

—Wogóle?... Hm... hm... Wogóle ekwitację uważam za sport b. przyjemny, ale i niebezpieczny, dlatego nie należy do koni dopuszczać smarkaczy z klas niższych. Uważam, że konno jeździć powinni uczniowie tylko klasy siódmej i wyjątki z szóstej.

—A ósma?

—Dla tych—ciągnął z zapałem—„konka“ jest za mało poważnem zajęciem. Nie należy poważnego poziomu ich umysłów obciążać takimi bagatelkami. Wydaję sąd b. śmiały, ale jestem przekonany, że prawie wszyscy oni za mali są wzrostem w stosunku do swych ciężkich umysłów, więc nawet trudno im utrzymać na koniu równowagę.

Pobity argumentami, odpowiedziałem:

—To jest pogląd naprawdę śmiały, ale może najistotniejszy. A jakie wrażenia pozostały panu z pierwszych ćwiczeń?

—Wspaniałe. Czuję się na koniu jak kowbój, indjanin, tatar, kozak, ba jak... Alexander Macedoński. Cha... cha... cha...—zaryczał p. Hilary.

—Dlaczego jak Alexander Wielki? Czy ze względu na jego konia?

—Gdzież tam! Lubię go za to, że prawdopodobnie właśnie on „odkrył“ buzę, a zresztą to jest sprawa moja osobista, która ogółu nie interesuje.

—A jak fizycznie czują się uczestnicy po pierwszych lekcjach?

Chwila milczenia, jak gdyby zbieranie ważkich myśli, a potem pełna szcerości odpowiedź:

—Naogół dobrze. To zależy przeważnie od tego, jak kto spędził swoją młodość, czy często miewał z rodzicami trenin-gi wstępne do jazdy konnej, t. zw. rozmowy na migi. Stwierdzam nagi fakt, że skóra musi zgrubieć i poniekąd wytrenować się—to pierwsze, a drugie, że słusność chłopskiego przysłowia, Ślimaka, „że święta ręka, co bije“, dopiero teraz nota bene poniewczasie, została zrozumiana przez młodych adeptów sztuki jazdy konnej. Szczęśliwi są ci, którzy lata dzieciństwa wspominają radośnie.—Ostatnie słowa wypowiedział p. H. z nadzwyczajnym namaszczeniem i nawet westchnął.

—A pan panie „wachmistrzu,“ jak wspomina owe czasy?

—Z radosną wdzięcznością, ale niejedno jeszcze i teraz przydałoby się.

—Ostatnie pytanie. Jaki stosunek łączy pana z przełożoną władzą kursu?

—To zależne jest od humoru i dobrych chęci mojego „piryjskiego“ rumaka Laura.

—?...

—Ja wiem, że tego pan nie kapuje. Czy pan wie, z czego się robi chwałę? Nie. A widzisz pan, nie do wszystkiego odrazu się dochodzi, ale o tem potem. Dowidzenia.

A. W.



KRONIKA.

Z gimnazjum żeńskiego.

Konferencje. Dnia 3-XI odbyły się konferencje rodzicielskie przedkresowe. Dnia 18-XI odbyła się konferencja rodzicielska pookresowa.

Obchód XI rocznicy niepodległości. Dnia 11-XI uczennice gimnazjum wysłuchały mszy św. w kościele farnym.

Po mszy uczennice udały się do gimnazjum, gdzie odbyła się Akademia ku uczczeniu rocznicy niepodległości.

Na program złożyły się przemówienie Pani Dyrektorki gimnazjum, referat kol. W. Sorogóskiej, deklamacje kol. Birnbaumówny i Iwanickiej, produkcje chóru naszego gimnazjum i gimn. męskiego im. Marszałka Piłsud-

PIONOWE: A-1 Poczwaraka jedwabnika. A-7 Generał polski. A-11 Waga kruszców. B-1 Faza wody. B-6 Termin w drukarstwie. B-12 Cel. C-1. Przyimek. C-4 Miesiąc. C-9 Apartament. C-14. Miasto starożytne. D-1 Siłacz. D-10 Wartość obiegowa weksla. E-3 Zaimek. E-6 Roślina. E-12. Symbol pierwiastka chem. F-2 Gatunek tkaniny. F-9 Tajemnice, sekrety. G-1 Zbiór drzew. G-5 Roślina. G-13 Papuga. H-1 Nazwa litery. H-4 Zaimek. H-7 Imię żeńskie zdrobniałe. H-11 Zaimek wskazujący. H-14 Litera (fonetecznie). I-1 Przyimek. I-5 Przyrząd geometryczny. I-13. Powieść Rodziewiczówny. J-2 Zwierzę. J-9 Spis błędów drukarskich. K-3 Zaimek. K-6 Rodzaj bułki. K-12 Wykrzyknik. L-1 Karta do gry. L-10 Trwanie przy jakimś dziwactwie. Ł-1 Bóg. Ł-4 Rzeka w Niemczech. Ł-9 Straż przyboczna. Ł-14 Schronisko pszczół. M-1 Rów wojenny. M-6 Litera grecka. M-12 Imię żeńskie. N-1 Część cepu. N-7 Nuta. N-11 Fałszywy drogi kamień.



Nadesłane.

Akademickie Koło Białostoczan w Warszawie komunikuje, że Zarząd A. K. B. w Warszawie, wybrany na Walnem Zebraniu dn. 8 grudnia r. b., ukonstytuował się w następujący sposób:

Prezes—kol. Stankiewicz Napoleon (Politechnika Warszawska) v-prezes—kol. Gołębiowski Zygmunt (Politechnika Warszawska) sekretarz—kol. Filipowiczówna Marja (Uniwersytet Warszawski) skarbnik—kol. Wojciulówna Zofja (Wyższa Szkoła Hadl.) bibliotekarz—kol. Gawina Kazimierz (Uniwersytet Warszawski).

Warszawa, dn. 11 grudnia 1929 r.

* * *

Związek Teatrów Ludowych w Warszawie zorganizował 8-mio miesięczny kurs korespondencyjny dla kierowników i reżyserów teatrów ludowych.

Kurs ten ze zrozumiałych przyczyn wzbudził u miłośników sceny wielkie zainteresowanie. Program kursu obejmujący wszelkie przedmioty z zakresu teatrologji. Wykłady prowa-

dzione przez wybitnych znawców literackich i artystycznych dają bogaty Materiał teoretyczny i praktyczny.

Każdy, komu dobro ludowe leży na sercu, a przede wszystkim wszyscy kierownicy i reżyserzy teatrów amatorskich powinni skorzystać z wymienionego kursu.

Opłata za wykłady wynosi miesięcznie zł. 6.

Informacje i zapisy przyjmuje Związek Teatrów Ludowych w Warszawie ul. Tamka 1.—Tel. 238-58 P. K. O. 3464.



Popierajcie sklepiki uczniowskie!

Popierajcie Ligę Obrony Powietrznej
i Przeciwigazowej!

Cena ogłoszeń: Cała strona 40 zł., pół strony 20 zł., ćwierć strony 10 zł.
przed tekstem 10 proc. drożej.

Opiekun pisma z ramienia Rad Pedagogicznych: **Czesław Pietrasz.**

Redaktor: **Józef Marcinkiewicz.** Wice-Redaktorka: **Eugenja Omieljanczykówna**

Administrator: **Feliks Bojarzyński.**

Wydawca: „Bratnia Pomoc“ Państw. Gimn. Żeńsk. im. Anny z Sapiehów
Jabłonowskiej i „Samopomoc Uczniowska“ Państw. Gimnazjum Męskiego
im. króla Zygmunta Augusta w Białymstoku.